

Technika i technologia tworzą i likwidują miejsca pracy

15 maja 2014

Bill Gates powiedział coś, co coraz bardziej niepokoi elitę techniczną Ameryki – że technika spowoduje, iż praca bardzo wielu ludzi stanie się zbędna. Rozwój software – powiedział – zredukuje zapotrzebowanie na pracę ludzką, zastępując kierowców, kelnerów i pielęgniarki robotami.

To dobrze, że nie musimy już przekopywać motykami pól.

Kiedy ostatni raz byłem w Silicon Valley, specjaliści od techniki przejmowali się tym wprost proporcjonalnie do rozmiarów ich optymizmu w kwestii dalszego rozwoju techniki i technologii. To znaczy, im bardziej podnieca ich myśl, że „przełom” jest blisko, że zbliża się moment, w którym komputery będą tak mądre w tworzeniu jeszcze mądrzejszych komputerów, że proces ten przyspieszy lawinowo – tym bardziej martwią się, że efektem będzie masowe bezrobocie.

W zeszłym roku McKinsey Global Institute twierdził, że być może 40 procent stanowisk w usługach biurowych i wolnych zawodach będzie zautomatyzowana do 2025 r. Ludzie różnych zawodów włącznie z księgowymi, a może nawet aktorami, powinni zacząć się niepokoić. Samochód Google jadący bez kierowcy na trasie ponad 300 tysięcy kilometrów, miał tylko jeden (zawiniony przez człowieka) wypadek. Istnieją poważne powody by podejrzewać, że taksówkarze podziela ten sam los, co wytwórcy knotów do świec i dostawcy lodu.

Już dziś podczas długich odcinków każdego lotu piloci są zaledwie widzami; czy wypadek taki jak tajemnicze zniknięcie samolotu Malaysian Airlines czyni automatyczne kokpity bez pilotów możliwymi do przyjęcia? Ha! mógłby wydawać się bardziej godny zaufania niż Dave. (Trudno dziś pisać o przyszłości bez aluzji do „2001: Odysei kosmicznej” Arthura

C. Clarke'a – Dave to astronauta, który odłączył Hala, myślący komputer, i przechodzi na ręczne sterowanie.)

Czy będą jakieś miejsca pracy dla naszych dzieci? Nowa książka, o której wiele mówi się w kręgach technicznych, „The Second Machine Age: Work, Progress, and Prosperity in a Time of Brilliant Technologies” Erika Brynjolffsona i Andrew McAfee'ego, pełna jest różnych zastrzeżeń. Autorzy przyznają, że poprzednie fale paniki, że automatyzacja i robotyzacja doprowadzą do masowego bezrobocia, były poważnie przesadzone, ale niepokoją się, że tak może nie być w przyszłości. Widzieliśmy, jak „pod nieubłaganiem naporem innowacji padają jeden bastion ludzkiej wyjątkowości za drugim”. Autorzy uważają, że może nie być żadnej dziedziny ludzkiej aktywności, która oprze się automatyzacji.

W XVIII wieku w Anglii na każdym pięciu pracujących ludzi, czterech pracowało w rolnictwie. Dzięki traktorom i kombajnom dziś jedna osoba na pięćdziesięciu pracujących nadal uprawia rolnictwo, niemniej miejsc pracy jest więcej niż kiedykolwiek przedtem. W 1850 r. większość miejsc pracy była w produkcji przemysłowej. Dzisiaj brytyjski przemysł dostarcza mniej niż jedno na siedem miejsc pracy. Niemniej Wielka Brytania produkuje dwa razy więcej towarów (według wartości) niż 60 lat temu. W 1900 r. olbrzymia liczba kobiet pracowała jako służące w domach i z czasem mechanizacja prac domowych niemal zlikwidowała tę część rynku pracy. Niemniej dzisiaj pracujących zarobkowo kobiet jest znacznie więcej niż kiedykolwiek przedtem.

Raz za razem technika likwidowała całe branże i wbrew nieustannym obawom tworzyła więcej a nie mniej nowych miejsc pracy – zazwyczaj za wyższą płacę i w przyjemniejszym otoczeniu.

Naśladowcy postaci takich jak Ned Ludd, który rozbijał krosna i Kapitan Swing, który rozbijał młockarnie (a także przywódcy związkowego Arthura Scargilla) przeżyli bezrobocie i ciężkie

czasy na krótką metę, ale z przerażeniem patrzyli potem wstecz, oni lub ich dzieci, na straszliwą harówkę, od której wyzwoliła ich technika.

Dlaczego ta następna fala innowacji technicznych miałaby być inna? Po części dlatego, że zbliża się do inteligencji. Dreszcz przebiega obecnie po skórze gęgaczy, kiedy widzą, że tym razem pracę na rzecz maszyny może stracić ktoś, kogo znają, nie zaś ktoś z klasy robotniczej. W rzeczywistości prace, które wydają się stosunkowo najbezpieczniejsze przed groźbą robotyzacji to te, które są na dole drabiny edukacyjnej: kucharze, ogrodnicy, pokojówki. Po wielu latach pracy badacze z Berkeley zbudowali robota, który potrafi złożyć ręcznik – zabiera mu to 24 minuty.

Niemniej trudno wyobrazić sobie, dokąd teraz pójda ludzie tracący dotychczasowe zajęcia? Skoro osiągamy punkt, w którym roboty potrafią zrobić niemal wszystko, co pozostaje do zrobienia dla nas? Mam na to dwie odpowiedzi. Pierwszą jest, że coś wymyślimy. Połowa zawodów, o których nikt nie słyszał kilkadziesiąt lat temu, jest tak dziwaczna, że nikt nie mógł przewidzieć ich pojawienia się – refleksolog, kosmetolog zwierząt domowych, etyczny haker, poławiacz piłek golfowych. W świecie, w którym androidy prowadzą supermarkety, możesz się założyć, że znajdzie się nisza na mały, ekskluzywny sklep z miłą ludzką obsługą. Im bardziej zautomatyzowany będzie świat usług, tym więcej będziemy skłonni zapłacić za kontakt z żywym człowiekiem.

Automatyzacja spowodowała, że jesteśmy na tyle bogatsi od naszych przodków (przez ciągłe obniżanie kosztów towarów i większości usług), że stać nas na zatrudnianie coraz więcej ludzi, by dostarczali nam rozrywki i rozpieszczali nas. Na przykład, większość ludzi stać na obiad w restauracji – co zaledwie sto lat temu było niewyobrażalnym luksusem.

Jeśli zaś stanie się najgorsze i androidy przejmą absolutnie wszystkie zajęcia, wykonując pracę tanio i tak skutecznie

zaspokajając wszystkie nasze codzienne potrzeby, że w ogóle nie będziemy potrzebować ludzi do pracy, nawet jako polityków – to cóż to jest za cholerny problem? Ostatecznie pracujemy, żebyśmy mogli konsumować, a nie odwrotnie. I nie zapominajmy, że to biedni najbardziej korzystają na automatyzacji – jako konsumenci coraz tańszych dóbr i usług.

Keynes przewidywał, że z czasem będziemy mieli więcej rzeczy niż potrzebujemy i zaczniemy racjonować pracę do 15 godzin na tydzień. Kiedy pomyślisz, że faktycznie pracujemy znacznie mniej dni w roku i mniej godzin w tygodniu niż w jego czasach, oraz kiedy weźmiesz pod uwagę fakt, że spędzamy znacznie więcej czasu na wykształcenie i na emeryturze, w pewnym sensie już tam jesteśmy. Jak to ujął Arthur C. Clarke: “celem przyszłości jest pełne bezrobocie, żebyśmy mogli się bawić”.

W XVIII wieku niemal wszyscy musieliśmy uprawiać ziemię od świtu do nocy, bez tego wszyscy głodowaliby (a niektórzy i tak głodowali). Technika wyzwoliła nas z tej niepewnej i okropnej pracy. Jeśli zrobi to znowu, a nasze wnuki nigdy nie będą w ogóle musiały myśleć w kategoriach „zatrudnienia”, a jedynie w kategoriach, jak wypełnić dnie spełniając własne pragnienia i pomagając innym, mieszając nieco pracy z nieco rozrywką, a dochód będą czerpać z produkcji dostarczanej przez stachanowskie maszyny, to czy będą nam zazdrościć codziennych dojazdów do pracy i intryg biurowych? Nie sądzę.

Mogę się mylić, ale uważam, że ze wszystkich złych rzeczy, jakie mogą przytrafić się światu, zaczynając od Krymu, superwydajne roboty są najmniejszym z naszych zmartwień.

Autor: Matt Ridley

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródła oryginalne: [The Rational Optimist](#), Times

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)